

Obudziła się czymś zaniepokojona. Wysunęła dłoń spod głowy i spojrzała na zegarek — dopiero ósma, więc dlaczego nie czuje się senna? Jest zupełnie cicho, zza okna słychać tylko monotony szum deszczu, który powinien usypiać, a nie budzić. Przez ciężkie zasłony nie przedarłyby się promienie słońca, nawet gdyby było pogodnie.

- Zasłony?! Przecież ja nie mam zasłon.

Konsternacja. Mózg jeszcze nie pracuje na pełnych obrotach, jak zwykle po przebudzeniu. Dopiero po dłuższej chwili przypomina sobie, że nocuje u Justyny. Wczoraj uciekła od Kamila. Miała dość jego pi-jackich wrzasków, wyzwisk i coraz większej brutalności. Zdecydowała, że nie chce czekać, aż niezbędna będzie obdukcja.

- No tak. Nie śpię u siebie, to się wybudziłam w tym przestraszu. - wytłumaczyła sobie, próbując uspokoić.

Rozejrzała się po pokoju gościnnym, który całkiem dobrze знаła. Nie raz, nie dwa już tu spała. Na ścianie obok okna dwa wielkie damskie akty. Autoportrety. Przyjaciółka w podwójnej roli — modelki i autorki zdjęć. Zatrzymała na nich wzrok. Justyna zawsze jej imponowała odwagą i pewnością siebie. Nie było widać tych cech w codziennym życiu, ale miały swój wyraz w takich zachowaniach, jak te akty. Nie dość, że je zrobiła, to jeszcze powiesiła w takim miejscu, gdzie mogli je swobodnie, intymnie oglądać jej goście. Anka nigdy się na to nie zdobyła — a Justyna wielokrotnie proponowała.

Na sąsiedniej ścianie stała trzydrzwiowa szafa z wielkim lustrem na jednych ze skrzydeł. I to w tym lustrze Anna dostrzegła coś, czego na pewno nie było, kiedy kładła się spać. Zobaczyła siedzącego w fotelu mężczyznę. Kilkomina panicznymi ruchami wycofała się w róg łóżka, aż do pozycji siedzącej i znad naciągniętej pod nos kołdry wpatrywała w zupełnie nieruchomą postać, której odbicie dostrzegła w lustrze. Śpi?

Po — jak się jej zdawało — kilku minutach zdobyła się na to, żeby powoli wstać z łóżka i zbliżyć do fotela. I nic się nie stało. Obeszła postać dookoła. Nachyliła, choć nie odważyła dotknąć. Poczwała lekki swąd naftaliny. Przypatrzyła się zastygłej twarzy. To nie jest człowiek, to posadzony w wózku inwalidzkim manekin — kukła! Ulżyło jej, strach zaczął mijać, a pojawiła się złość.

- To na pewno sprawka Kamila. Chciał mnie przestraszyć. To w jego stylu. Debil jeden! - nakręcając się podsycła złość.

- Skąd on wytrzasnął ten wózek? Pewnie od tego swego kumpla z szpitala. We dwóch są jeszcze głupszy niż pojedynczo.

Złość dodała jej odwagi. Zbliżyła twarz do twarzy manekina i wpatrywała beczelnie. Aż się do siebie uśmiechnęła na wspomnienie strachu, który czuła jeszcze przed kwadrans. Dmuchiła między zamknięte oczy tej martwej maski i wtedy wydało się jej, że nozdrza kukły lekko się poruszyły. Cały strach wrócił w ułamku sekundy. Oskoczyła na dwa kroki i czekała.

Nic. Ani drgnie. Minęła minuta, druga, kolejna. W końcu dziewczyna, obchodząc fotel szerokim łukiem, dotarła do szafy. Nawet na chwilę nie spuszczała wzroku z nieruchomej postaci. Bała się nawet mrugać.

- No to ci się Kamil udało. Jestem przerażona. I nie daruję ci tego! Wypchaj się tym swoimi przeprosinami, kwiatami, obietnicami i prezentami! - myślała o czymś, co dobrze znała i złością próbowała stłumić strach. Niezbyt skutecznie.

Otworzyła drzwi szafy. Uświadomiła sobie, że jest prawie naga w tej kusej justyninej koszulce nocnej. Nie odważyła się jej zdjąć. Nie spuszczając wzroku z postaci odbijającej się w lustrze, włożyła na nogi spodnie dresowe, Wymacała na półce jakiś sweter i w pośpiechu naciągnęła na siebie. Natychmiast wróciła do obrazu w lustrze i zamarła.

Manekin nadal siedział nieruchomo, ale głowę miał obróconą w jej stronę, a oczy otwarte. Przywarła ple-

camiami do szafy i tak już została, sparaliżowana. To te oczy — bardziej same oczodoły, w głębi których widać było błysk gałek ocznych. Strach tłumiał jakiekolwiek myślenie. Trwali w tym zawieszeniu zapewne kilka minut, aż mężczyzna powolnym, acz płynnym ruchem obrócił i lekko skręcił głowę i spojrzał na nagie foty Justyny. Annie zdało się, że oczami je wskazał, jakby chciał jej coś przekazać. Może to tylko jej obawy, ale serce waliło jej kilka razy szybciej, niż zwykle, ale oddech miała płytki, krew niedotleniona. Nie mogła ani myśleć, ani działać. Mijały kolejne minuty, choć może były to tylko sekundy?

Wreszcie mężczyzna, nienaturalnym, choć płynnym, jakby wystudiowanym ruchem przeniósł obie dłonie na poręcze kół wózka i jednym asymetrycznym pociągnięciem obrócił się w jej stronę. Zamarł, a sekundę później wyprostował głowę i spojrzał wprost na nią. Wszystko płynnie, ale jakby zbyt wolno. Był bezruch, a później start-ruch-stop - bezruch. Z punktu A do punktu B, jakby w zawieszaniu, w gęstwie napięcia, które przez to jego zachowanie wypełniło pokój. Jeszcze nic nie iskrzyło, ale Anna spodziewała się w każdej chwili nawet gromu. Nie bała się tak bardzo nawet wtedy, kiedy pijany, półnagi Kamil stał nad nią z nożem w ręce i wykrzykiwał, że teraz to potnie albo ją, albo siebie. I faktycznie się pociął, ale tylko dlatego, że jak zalany w trupa w końcu osunął na podłogę, to ręka z nożem zawinęła mu się pod brzuch. Nic sobie właściwie nie zrobił. Ostrze ześlizgnęło mu się po żebrach i miał tylko piękną szramę, którą się później chwalił koleśiom, opowiadając przy okazji zmyślane historyjki o bójkach, walkach i własnym bohaterstwie. Coraz większym.

Anna tym wspomnieniem oderwała się nieco od chwili obecnej i zdobyła na ciche:

- Justyna. - na co mężczyzna uniósł tylko lekko brwi.

- Justyna. - powiedziała głośniejszym, choć nadal był to właściwie szept. Mężczyzna trwał w bezruchu.

- Justyna! - krzyknęła, jak się jej zdawało, ale tak naprawdę to był normalny głos.

Mężczyzna poruszył kilkakrotnie głową w lewo i w prawo. Miarowo, ale zbyt wolno. Jak wszystko, co robił. To mogło być zaprzeczenie, dezaprobata, niezgoda na dźwięk.

Wtedy Anna skojarzyła — Justyny nie było w domu. O tej porze była już w pracy. Została sama. I wtedy ruszyła lawina myśli: jak on tu wszedł? Wjechał? Kiedy? Padało wieczorem, pada teraz. Facet jest suchy, wózek też. Żadnych śladów. Drzwi zamknięte. Jakby tu był zawsze, albo wleciał, albo teleportował. Co za idiotyczna sytuacja? Pobiegłaby do drzwi, ale musiałaby jakoś ominąć wózek. Jak? Jest sobota, Justyna pracuje krócej, ale to i tak jeszcze ze dwie godziny.

A może facet jest sparaliżowany od pasa w dół? Czego ja się właściwie boję? - spytała się w myślach i natychmiast odpowiedziała: - Bo facet jest straszny z tymi swoimi dziwnymi ruchami cyborga. Takie wyczelowane, konkretne, znaczące, nic ponad konieczność. Przerazająca oszczędność i celowość. Wieloznaczność i tajemniczość. Skąd on się tu do cholery wziął? I po co?

- Czego chcesz? - spytała nieśmiało i czekała na reakcję. Na próżno. Nie widać było nawet, aby oddychał. Minęło kilka sekund, zanim mężczyzna znowu położył dłonie na obręczach kół i kolejne, zanim podjechał w stronę drzwi. Ustawił wózek bezpośrednio pomiędzy wyjściem a Anną. Poruszał się jak w gęstym smarze, bez wahania. Pomiędzy ruchami był zawsze ułamek sekundy przerwy, jakby zastanawiał się, zanim zrobi cokolwiek. Jakby musiał podejmować decyzje, aby choć mrugnąć. Ta celowość działań była nieznośna. Bezustannie wisiała w tle jakaś groźba tego, co się zdarzy za chwilę.

Wózek stał bokiem do drzwi, a mężczyzna spod opuszczonych brwi patrzył na Annę. W głębi oczodołów tkwiły czarne oczy, w których odbijał się promyk światła. Małe, świdrujące błyski w martwej twarzy. Zrobiła krok w tył. Stała teraz wciśnięta w róg pokoju pomiędzy oknem a szafą.

- Niech to się skończy! - wykrzyczała Anna, jednak tylko w swojej głowie.

Usta miała otwarte, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. W ciszy tego niemego krzyku, paraliżu Anny, martwicy obcego na wózku inwalidzkim i pustego pokoju pojawił się jednak głos. Zza drzwi pokoju dobiegło wołanie: Justyna! A chwilę później: Gdzie ona jest?!

Anna dobrze знаła ten głos. To Kamil! Rozpoznała, że jest podпиты, ale nie całkiem zalany. Po raz pierwszy ucieszyła się, że pojawił się w takim stanie. Uratuje ją! Kiedy jest wstawiony, staje się impulsywny i

agresywny. Nie sparaliżuje go strach, będzie działał, a nie myślał. Tego jej teraz było trzeba.

- Anka! - darł się w sąsiednim pomieszczeniu. W takich chwilach ta „Anka” brzmiała bardziej jak „Auka” - a i n zlewały się w jeden dźwięk. Brzmienie złości, którego tak nienawidziła, a teraz była szczęśliwa je słysząc, bo wiedziała, że w tym stanie Kamil nie odpuści.

- Wiem, że tam jesteś! - wrzasnął, a Annie zaświtała nadzieja na wybawienie. Wpatrywała się w mężczyznę na wózku, czekała, aż coś zrobi. A on ani drgnął. Jakby nic się nie działo.

Wtedy drzwi raptownie się otworzyły — nie były zamknięte — i do pokoju wpadł Kamil.

- Anka! - stanął obok wózka, jakby zupełnie go nie widząc.

- Dość tego! Wracamy! - rozkazał, a ona tylko wyciągnęła drżącą rękę i wskazała na mężczyznę na wózku. Kamil dopiero wtedy go zauważył. Spojrzał z góry, znad własnego ramienia w bok, na czubek głowy mężczyzny. Zrobił krok do przodu i obrócił twarzą w stronę wózka. Stał pomiędzy Anną a mężczyzną, górując nad nim nie tylko z tego powodu, że stał. Był po prostu wielki. Wysoki, mocno zbudowany.

- Kto ty kurwa jesteś?! - zapytał, a mężczyzna, tym swoim spowolnionym ruchem, uniósł nieco głowę, aby spod ciągle opuszczonych brwi popatrzeć w oczy Kamila. Ten zamarł na chwilę zaskoczony brakiem dalszych reakcji. Anna już zaczęła tracić nadzieję.

- Nie znam. - pisnęła cicho i to wybudziło Kamila. Wyciągnął ręce, nachylił się, jakby chciał przestawić wózek. Wtedy mężczyzna błyskawicznym ruchem wstał, waląc głową w podbródek Kamila. Następnie, jakby w jednym ruchu kontynuującym wstawanie, krótkim sierpowym uderzył. Olbrzym padł bezwładnie na podłogę.

Mężczyzna z wózka okazał się nie być inwalidą. Potrafił poruszać się bardzo szybko. Anna ledwie zarejestrowała, co się wydarzyło. Przez chwilę patrzyła przerażona na leżącego Kamila, później podniosła wzrok na stojącego mężczyznę. Był drobniutki, niski i szczupły. Uśmiechnął się lekko, patrząc prosto na nią. Zrobił krok w jej stronę ponad ciągle nieprzytomnym Kamilem. Poruszał się teraz zupełnie zwyczajnie, jak człowiek. Zatrzymał na moment pół metra od Anny. Znowu poczuła naftalinę. Oczekiwała najgorszego, choć sama nie wiedziała, czego. Było tylko przerażenie. Mężczyzna obrócił się i odszedł w stronę otwartych drzwi. Przeształ próg, chwytając lewą ręką klamkę od zewnętrznej strony. Drugą rękę uniósł, jakby w geście pożegnalnym. Zostawił ją. Cóż za ulga. Drzwi się zamykały, ale kiedy została już tylko wąska szczelina, zobaczyła w niej twarz mężczyzny. A właściwie tylko te ciemne, błyszczące oczy. A później drzwi się zamknęły.

Odetchnęła głęboko i przykucnęła przy Kamilu. Czule położyła rękę na jego głowie. Czy nic mu nie jest? Uratował ją! I na tę myśl drzwi się otworzyły. Cały strach wrócił, jakby nigdy nie odszedł. Bała się nawet unieść głowę i spojrzeć.

- Noo nie! Tak się zdążył schlać przed południem? - usłyszała głos Justyny.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

robert_augustyn, dodano 11.09.2021 08:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.